Nr. 40. Kraków, Wtorek 16 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Słowiańska wystawa sztuki w Krakowie.

II

Biorąc przykład z literatury naszej, do której niestety, sięgły już wpływy rosyjskie, strzedz by należało najpilniej, naszą sztukę przed zetknięciem ze sztuką rosyjską.

I istotnie. Kto widział nową sztukę rosyjską w Rosji, np. w Muzeum Aleksandra III. w Petersburgu, widzi to jasno. Widzi też i ten, kto spotyka rosyjskie obrazy za granicą.

Strzedz! Strzedz naszej sztuki przed takim wpływem. Europejczycy jesteśmy! nie Rosjanie! ani Chińczyki!

Tak jak nie trafi do duszy człowieka cywilizowanego barbarzyński, dziecinny, śmieszny mistycyzm Tołstoja, podobny niesłychanie do zabobonności i pojęć religijnych starej baby, wróżki miejskiej, lub kabalarki, tak też trafić nie powinno do nas barbarzyństwo rosyjskiej sztuki, choćby z tą powierzchownie wziętą formą zapożyczoną z zeszytów zachodnich wytwornych wydawnictw.

To byłyby myślowe względy, przemawiające przeciw wszechsłowiańskiej wystawie.

Jak strasznym jest wpływ rosyjski w polskiej szkole, tak okropnym byłby też i w sztuce.

Ale jest jeszcze wzgląd jeden i ten przedewszystkiem.

Na jakąż nazwę zasługiwaliby ci ludzie, którzy w czasie rozszalałego ucisku w Królestwie, w czasie orgji gnębienia wszystkiego, co polskie, a popierania gwałtownego niemczyzny na ziemi polskiej, chciałby Rosjan ugaszczać w Krakowie?

Czy nie byłoby to całowaniem stopy, która nas kopie? I co by na to powiedziało gnębione Królestwo?

Nie wierzę w żadne sposoby stworzenia *modus vivendi* Polski z Rosją, nie wierzę w żadne ugody, bo twierdzę, że życie Polski jest zadatkiem śmierci Rosji i odwrotnie. Jak Ormuzd i Aryman, jak woda i ogień, jak światło i ciemność, nie zgodzą się Polska z Rosją, bo są to najprzeciwniejsze czynniki. Uczy nas tego historja wieków minionych, uczy historja powstań, uczy dzień dzisiejszy, okazując jak marną, wiecznie dziecinną jest polityka od czasu do czasu często wszczynana, polityka jakiejś ugody, przynosząca same tylko nowe kopnięcie nogą, nowe upokorzenie, nową szkodę.

Jesteśmy zawsze tak samo naiwni, jak Skrzynecki w r. 1831, który zamiast bić Rosena i Gejsmara pisał noty dyplomatyczne, lub Chłopicki, co myślał, że car Mikołaj pogodzi się z królem Mikołajem.

Wierzymy słowom wymierzonym gracia fide na neosłowiańskim bankiecie, i dziwimy się po raz nie wiem już który w dziejach, że nas zdradzono i okłamano.

Protesto! Protesto! Protesto! przeciw zapraszaniu Rosjan ze swoją sztuką do Krakowa!

Po za nimi zaś, jacyż są jeszcze wschodni Słowianie? Bułgarzy? Ci sztuki nie mają dotychczas. Serbowie? nie wiem, jeden Joanowicz, który jest Serbem austrjackim.

Kogóż więc ze wschodu zapraszać? Rusini austrjaccy zaczynają wytwarzać sztukę, ale ci należą politycznie do Austrji i udział bracby powinni, jeśli zechcą.

Myśl jednak urządzenia wystawy słowiańskiej w Krakowie jest dobrą bez zastrzeżeń. Trzeba tylko wyjść z innego niż dotychczas założenia.

Powiedzieć sobie trzeba odważnie, że Słowiańszczyzna to nie Rosja, ani my wszyscy pod skrzydła czarnego ptaka zagarnięci, ale Słowiańszczyzna, to narody cywilizowane, z kulturą i z myślą europejską, co mówią słowiańskimi językami i zamieszkują piękne ziemie nad Łabą, Wełtawą, Wisłą, nad brzegiem błękitnego Adjatyku, lub na stokach alpejskich, to Polacy, Czesi, Kroaci, Słoweńcy, Dalmatyńce i t. d.

Te narody tworzą, mają sztukę, mają literaturę zrozumiałą dla każdego europejczyka, i te narody złączyć się muszą w jedną organizację, żeby razem oprzeć się i tamę zbudować naporowi niemieckiemu.

Jest to konieczna polityczna przyszłość.

Może jej jeszcze nie widzą politycy, ale czuć ją powinni ci, co zawsze biegną przed narodami o kilkadziesiąt lat wprzód, to artyści i myśliciele nasi.

Rosja traci pomiędzy słowiańskimi ludami swą sławę ich opiekunki, bo zbyt wyraźnie już okazała swą perfidję, i zresztą... bo już słaba i już się z nią liczyć przestają.

Niechże straci i swój duchowny wpływ, jeżeli go kiedy miała, niech straci ku szczęściu i chwale cywilizacji i słowiańszczyzny.

Czas tedy na nas wystąpić w szranki! Czas, choć politycznie nie istniejemy! Czas, bo pozostała w nas jeszcze „ta siła fatalna", co nas broni od politycznej śmierci, a wiedzie przez straszne dziejowe zawieje do życia wspólnie z innymi narodami w pochód ku światłu.

Słabi, zgnębieni, prześladowani, wzgardzeni, stańmy pomimo wszystko na czele kulturalnego odrodzenia słowiańszczyzny, bo mamy do tego prawo i mamy dane.

Precz z fałszywą skromnością!

Pomijam już literaturę naszą, która jest bezprzecznie jedną z pierwszych literatur świata, ale jeśli o sztukę naszą chodzi, to twierdzić można stanowczo, że jest ona równorzędną zupełnie ze sztuką europejskich narodów, tylko, zahukani, zakrzyczeni, straciliśmy sami wiarę w siebie i we wartość tego, co u nas się robi.

Nie jesteśmy wcale w sztuce niższymi od Niemców! Przeciwnie! jesteśmy wyższymi!

Nie jesteśmy gorszymi od Francuzów, tylko innymi, i jest nas mniej, bo i naród nasz mniej liczny i biedny.

Imiona takie jak: Matejko, Grottger, Gierymscy, Brandt, Chełmoński, Malczewski, i t. d. i t. d. Wcale nie są gorszymi od imion takich, jak: Böcklin, Segantini, Bastien-Lepage, Simon, Zuloage i t. d. a stanowczo są większymi od takich n. p. Uhdych, Rochegrosse'ów, Dettmannów, Liebermannów i wielu, wielu wielkich zachodu!

Prawo tedy mamy niezaprzeczone, i miejsce wyznaczone pomiędzy słowiaństwem, bo pierwsi między nimi jesteśmy! *primi inter pares!* i „Dei gratia", w ręku trzymamy ster słowiańskiej nawy umysłowej.

To jest część, że tak powiem, teoretyczna wywodów. Jest jeszcze sprawa praktyczna, istotna, rzeczywista.

(C. d. n.)

Włodzimierz Tetmajer.

Polacy wobec zniesienia kary śmierci w Dumie.

Petersburg, 15 lutego.

Opinja publiczna obwiniała Koło polskie w Dumie za jego stanowisko w sprawie projektu lewicy o zniesieniu kary śmierci, nazywając odesłanie projektu do komisji sądowniczej bez terminu „pogrzebem pierwszej klasy". Zarzut to zbyt ciężki, aby nie został bez pewnego wyjaśnienia czy usprawiedliwienia z jednej strony przed lewicą Dumy a z drugiej przed całą opinją publiczną. To też polskie sfery poselskie w ten sposób wyjaśniają swoje stanowisko w tej sprawie, dając mu za tło ugrupowanie stronnictw wobec projektu.

Projektodawcy, trudowici, socjalni-demokraci i kadeci domagali się natychmiastowej dyskusji w pełnej Izbie, będąc zatem w zasadzie przeciwnikami odesłania projektu do jakiejkolwiek komisji.

Do drugiej grupy należeli posłowie z prawicy, którzy byli również przeciwko odesłaniu projektu do komisji, ale powodem tego stanowiska była chęć odrzucenia projektu zaraz w Izbie; wskutek tego skrajne dwa skrzydła zbiegły się razem w swych zapatrywaniach.

Trzecią wreszcie grupę stanowili październikowcy, którzy byli za odesłaniem sprawy do komisji sądowniczej i ta właśnie została uchwaloną. Równa to się pogrzebaniu sprawy, gdyż nie oznaczono terminu, w którym ma komisja przedstawić odpowiedni referat w pełnej Izbie.

Stanowisko polskiej delegacji nie wiązało się z żadną z powyższych grup.

Koło polskie w głosowaniu nad pytaniem, czy odesłać projekt od komisji, głosowało „za", idąc wtedy razem z październikowcami, bo nie chciało dawać sposobności do rozwałkowania dyskusji bezowocnej. W dalszym ciągu oddali swe głosy wraz z opozycją przeciw odesłaniu do komisji sądowniczej a za utworzeniem komisji specjalnej, układając sobie, że gdyby wniosek opozycyjny upadł a odesłano sprawę do komisji sądowniczej, wówczas Koło będzie głosować za oznaczeniem terminu, w którym komisja ma się uporać z dyskusją i przedstawić referat i wnioski.

Rzeczywiście wniosek opozycji upadł, ale też za nim upadł też wniosek naznaczenia terminu — skutkiem czego stanowisko Koła polskiego dla nieznających powyższych szczegółów wydało się conajmniej niewyraźnem.

Swoją drogą zdziwić może, że parlamentarzyści polscy nie zorjentowali się już z góry, jak przy głosowaniu ugrupują się stronnictwa wobec projektu lewicy — a wówczas nie ulega przecież wątpliwości, iż daleko rozsądniejszem byłoby dopuścić do owego „rozwałkowania" dyskusji, które jeśliby nie doprowadziło nawet do natychmiastowego uchwalenia projektu, to przecież dało by Kołu polskiemu sposobność do złożenia ze swej strony oświadczenia, jakie Polacy zajmują w tej sprawie stanowisko.

Stn.

Oświadczenie postępowców.

Warszawa, 15 lutego.

Donieśliście już pokrótce o omawianem dziś szeroko oświadczeniu, które w formie odezwy ogłosiła Rada Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Ostateczną jej treścią jest wezwanie: „Polskie Zjednoczenie postępowe domaga się złożenia mandatów przez wszystkich członków obecnego Koła i przez członków obecnych kolegjów wyborczych“.

Jeśli nie sama ostateczna konkluzja żądania postępowców, to w każdym razie forma i sposób proklamowania jej, pozornie zadziwia i zmusza do głębszego zastanowienia się. Ale tylko pozornie. Kto bowiem żyje, jak my teraz, w takim zamęcie pojęć i zasad, kto z dnia na dzień, jak politykująca część Warszawy i Królestwa, musi jako chleb powszedni rozważać wielkie problemy narodowe i decydować się jeśli nie czynem, to myślą na ten lub ów kierunek taktyki w polityce narodowej, ten wyrozumie łatwo nastrój, który mógł wywołać podobny sąd i podobne oświadczenie. Właściwie nie bez słuszności mógłby ktoś powiedzieć, że w dzisiejszej sytuacji każdy eksperyment na gruncie naszej polityki z Rosją jest dopuszczalny i wolno nam się chwytać każdego środka, któryby dawał szanse powodzenia.

I z tego punktu widzenia rozpatrując krok Zjednoczenia Postępowego, nie możnaby było mu nic zarzucić. Przeciwnie — na wszystkie wywody i motywa, wyłuszczone w adresie, zgadza się zapewne bardzo wielka i dobra część naszego społeczeństwa. Nikt z nas nie zaprzeczy, że dotychczasowa polityka Koła polskiego w Petersburgu „doszła do politycznego bankructwa, będącego następstwem zasadniczo błędnie wykreślonej linji politytycznego działania“, godzimy się, że publiczna aprobata tej polityki, prowadzonej przez jednę partję w chwili, gdy sami członkowie tej partji odczuwają poważny niesmak, jest niemal „wyzwaniem rzuconem społeczeństwu“ i ma znamiona metodycznie szerzonego kłamstwa. Co więcej, uznajemy, że reprezentacja polska w obecnej Dumie niema widoków uzyskania poważnych korzyści i zgodnie z głosem Lednickiego mogłaby pewnego dnia pójść przed forum publiczne całego cywilizowanego świata i oświadczyć: „Oto my, chcieliśmy z wami ku dobru waszego narodu i ku podniesieniu naszych uczciwych praw ludzkości wspólnie pracować, oto daliśmy wam naszej uczciwości politycznej te a te dowody — a wy zdeptaliście prawa do życia kilkumiljonowego narodu. Oddajmy sprawę pod sąd wszystkich narodów!“

A jednak, uznając te wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne racje, nie można przystać na żądanie Zjednoczenia tak, jak ono zostało wyrażone. Jeśli bowiem chcemy odebrać obecnemu przedstawicielstwu polskiemu w Dumie mandat do zastępowania naszych interesów, to nie zapominajmy o stanowisku żywiołów postępowych przed wyborami do III. Dumy, które wówczas przyjęły rolę „cierpliwych świadków eksperymentu“, którego wszakże podówczas udaremnić nie mogli.

Oprócz tego jest jeszcze powód, leżący na zewnątrz naszego stanowiska narodowego. Wobec Rosjan i wobec opinji Europy podejmując taki stanowczy krok, jak zrzeczenie się przedstawicielstwa w parlamencie rosyjskim, powinniśmy wybrać taką chwilę i taką sposobność, którąby nasze stanowisko jak najsilniej, może nawet — powiem — jak najefektowniej tłumaczyła. Rząd rosyjski chce sam dać nam tę sposobność do ręki przez swoje przedłożenie o wyłączenie Chełmszczyzny. W takiej chwili wszyscy posłowie muszą się stawić w Pałacu Taurydzkim, tam walczyć i żądać, a dopiero w razie przegranej wyciągnąć konsekwencje. Ustąpić pierwej — byłoby grubym błędem politycznym.

Deklaracja postępowców nie sprawiła u nas jakiegoś nadzwyczajnego wrażenia. Komentują je wszyscy jako wynik ogólnego rozgoryczenia. Zresztą nie należy przypuszczać, jakoby wszystkie żywioły postępowe grupowały się w Zjednoczeniu. Cieszą się oni zaufaniem „Przeglądu Porannego“, ale postępowa „Nowa Gazeta“ — jak wiecie już — krok ten bardzo krytycznie oceniła. Czekamy dalej. Mamy nadzieję, że „ruchliwi“ (!) endecy znowu wnet jakąś niespodziankę nam przygotują w rodzaju rezygnacji czy cofnięcia rezygnacji lub może — „odezwy do narodu...“ Ω

Marzenia nowego gabinetu!

Wiedeń, 15 lutego.

(*B.*) A więc gabinet barona Bienertha w swem nowem wydaniu rozpoczął urzędowanie i na pełnem zebraniu, odbytem po raz pierwszy w sobotę, uchwalił być mądrym i energicznym...

Celem urzeczywistnienia tej uchwały, wydelegowano szanownego swego naczelnika, aby pogadał z różnymi przewódcami partyjnymi, o tem, co ma być, aby było. Postanowiono też ogłosić światu, że nowemu gabinetowi ani się nie śni rządzić bez parlamentu. Rząd p. Bienertha niczego sobie nie winszuje, jak tylko długiego żywota w szczęściu i pomyślności, a w zgodzie z parlamentem. Z tem właśnie chce się p. Bienerth zwierzyć przed kierownikami stronnictw, chce im dać słowo honoru, że kocha zawzięcie konstytucję, przepada za parlamentem, chce też ich namówić, aby w niego uwierzyli.

Bo o cóż do licha chodzi? Ot, „głupstwo!“ Kilkadziesiąt tysięcy rekruta i upaństwowienie kolei północno-zachodniej. Taka to drobnostka, że na samą niedzielę palmową możnaby się z oboma kawałkami załatwić i rozjechać do domów z czystem wobec interesów państwa sumieniem. Do końca marca nieodzownie by należało koleje upaństwowić, bo inaczej djabli wzięli przedwstępne umowy z dyrekcjami kolejowemi, które zastrzegły sobie, że w tym terminie kontrakt musi stanąć. Jeżeliby to nie nastąpiło, trzebaby prosić dyrekcje o łaskawe przedłużenie terminu, świecić baki, zawracać głowy, słowem awantury i subjekcje. Ale też parlament rozumie się gładziutko rzecz uchwali i będzie spokój.

Aby na to wszystko znalazł się czas potrzebny, Izba poselska zwołana zostanie na początek marca, w mig się ukonstytuuje, powybiera prezydenta i prezydjum całe, powybiera wszystkie potrzebne komisje i jak zakasa rękawy, jak fałdów przysiądzie, jak się rozmachnie, to od roboty, aż w powietrzu będzie gwizdało...

Równocześnie zazna ukojenia Sejm czeski, obstrukcja niemiecka zostanie umitygowana, tu i tam nastąpi ład i spokój, słowem, co to dużo gadać? — wszystko pójdzie jak z płatka — błyskawicą a delikatnie...

— Jakoś rzewnie na sercu się robi, słysząc te rojenia młodociane, widząc ten szparki lot wyobraźni podtatusiałych pacholąt ministerjalnych. Jest w tem wszystkiem animusz i fantazja, jest dziewicza wiara w urok wdzięków osobistych i ich moc władczą.

Byłoby dzieciobójstwem kpić z tych urojeń wiośnianych.

Dla ścisłości jednak kronikarskiej notuję parę momentów z nieubłaganej, twardej rzeczywistości:

Czesi zapewniają, że parlament wtedy tylko funkcjonować będzie, jeżeli poprzednio Sejm czeski się ukonstytuuje bez obstrukcji niemieckiej.

Niemcy zapewniają, że Sejm czeski wtedy tylko funkcjonować będzie, jeżeli poprzednio parlament wiedeński się ukonstytuuje bez obstrukcji czeskiej.

Dwa te zapewnienia, tak „mile“, tak słodko ze stron obu gruchają, że potrzeba tylko doświadczonej a genjalnej rączki pana barona Bienertha, aby Austrja i jej ludy spoiły się w ciągu miesięcy najbliższych w istną bożą czeladkę.

Ach tak; dopiero zapusty, do Świątek zielonych i zesłania Ducha św. jeszcze daleko

(Telefonem.)

O uruchomienie parlamentu

Wiedeń. Bar. Bienerth rozpoczął rokowania z przywódcami, w celu złamania opozycji. Wczoraj konferował przez dwie godziny z Pacakiem, prezesem czesko-południowej koalicji opozycyjnej.

Klofacz i Choc oskarżeni.

Praga. „Narodne Listy“ donoszą, że przeciw Klofaczowi i Chocowi wdrożyła prokuratorja śledztwo o obrazę majestatu i podjudzanie narodowości przeciw sobie.

Z polityki światowej.

Przesilenie w Turcji.

Depesze nadchodzące z Turcji potwierdzają, że sytuacja jest poważna, bo przeciwieństwa polityczne rosną i wzmagają się z dniem każdym, a to tem więcej, że armia i marynarka wraz z oficerami stanęły otwarcie po stronie młodotureckiego komitetu. Dość powiedzieć, że w pamiętną sobotę, która była tak fatalną dla Kiamila-baszy, znalazło się pod parlamentem tureckim około 800 oficerów, którzy przybyli na obronę Izbie posłów przed ewentualnym zamacham.

Według doniesień „Szuraj Ummet“ sułtan musiał trzy razy posyłać do Kiamila-baszy, aby wydał pieczęć wielkiego wezyra.

Ciekawym objawem obecnego przesilenia tureckiego jest, że nietylko szeik ul Islam zażądał dymisji z powodu ustąpienia Kiamila-baszy ale także 3000 duchownych tureckich demonstrowało na korzyść Kiamila-baszy.

Mianowanie Hilmi-baszy wielkim wezyrem wywołało w kołach młodotureckich zadowolenie.

Podobno jednak przychodzi mu z trudnością złożenie nowego gabinetu, choć rozeszły się już pogłoski, że lista gotowa. Hilmi-basza zdecydował się objąć wielki wezyrat pod tym tylko warunkiem, że mu wolno będzie przybrać sobie ministrów z pośród Młodoturków. Rozpoczął on już pertraktacje z byłym ministrem wojny Rizą i marynarki Arifem. Tekę sprawiedliwości ma objąć Refik-basza, finansów Zia-basza, również byli ministrowie. Dawny poseł turecki w Londynie Riffat-basza ma zostać ministrem spraw zewnętrznych.

Coraz więcej jednak potwierdzają się pogłoski, że niebawem powróci na godność wielkiego wezyra Kiamil-basza, który jak nikt inny ma głowę do prowadzenia polityki tak w obecnych czasach dla Turcji trudnej i ryzykownej. Przeciwko Hilmi-baszy przemawia to, że nie chce usłuchać żądań Młodoturków, którzy radziby przy tej sposobności zniweczyć ugodę austro-turecką.

Z drugiej znowu strony pojawiają się także w prasie młodotureckiej ostre artykuły przeciwko Kiamilowi-Baszy, nazywające go autokratą i największym wrogiem wolności i Ojczyzny.

Pisma angielskie wytykają Młodoturkom obalenie wielkiego wezyra — równocześnie zaś Komitet egzekutywy młodoturecki złożył wizytę posłowi angielskiemu w Konstantynopolu z zapewnieniami sympatji, czego dowodem jest forsowanie swego byłego posła londyjskiego na ministra. Omawiano także sprawę mianowania osobnego ministra arabskiego, ma nim zostać poseł Chefik-Bej.

Zdrada w serbskiem ministerjum.

W ministerstwie zagranicznem wykryto, że jeden z urzędników wydał szczegóły o organizacji band powstańczych. Jest on nie rodowitym, tylko naturalizowanym Serbem. Tem się też tłumaczy świeże zarządzenie ministra Milowanowicza, oddalające z tego ministerstwa urzędników nie rodowitych Serbów.

Jerzy przeciw ojcu.

Na wydziale obrony krajowej zakomunikował prezydent Nuszic, że książe Jerzy popadł znowu w ostry konflikt z ojcem-królem i Milowanowiczem. Król mianowicie zabronił Jerzemu stykania się z Wydziałem obrony krajowej i z posłami zagranicznymi w Belgradzie, na co Jerzy odpisał w liście do Milowanowicza, że jego ojciec jest od 5 lat więźniem spiskowców i partji radykalnej, dlatego cała dyskusja stoi nad przepaścią. Wobec tego Jerzy musi porozumiewać się z Wydziałem obrony krajowej, jedynym prawowitym zastępcą narodu, by w razie potrzeby módz wystąpić przeciw korupcji, a nawet przeciw własnemu ojcu.

Co mówi Burcew o Azefie.

Bawiąc w Krakowie, jako świadek w procesie Borowskiej, udzielił Wł. Burcew tutejszemu organowi socjalistycznemu szeregu informacyj o Azefie. Potwierdza on, iż istotnie w sierpniu 1905 r. przyszedł do partji socjalistów-rewolucjonistów liścik tej treści: „W centralnych instytucjach waszej partji zasiadają dwaj prowokatorzy: Tatarow i Azef“. Jak donosiliśmy, Tatarow uznany za szpiega-prowokatora został zabity w Warszawie w marcu 1906 r., głównie na usilne naleganie Azefa. Burcew zawsze uważał Azefa za człowieka marnego i dziwił się tylko, jak tak niesympatyczny i odstręczający człowiek mógł zdobyć sobie w partji tak wielki wpływ, że choć jedna i ta sama osoba wskazała

i Tatarowa i Azefa jako prowokatorów, to jednak Azef ocalał, co więcej nikt przeciw niemu oskarżenia nie podniósł.

Burcew przeniósłszy się do Petersburga i wszedłszy w stosunki z funkcjonarjuszami policji, którzy za pieniądze dostarczali mu informacyj do jego pisma, nabrał przekonania, że w partji musi być jakiś szpieg, czynił więc starania, aby go odkryć. W tym czasie został aresztowanym Bakaj, który właśnie za pieniądze przynosił mu informacje z departamentu policji. Po zaaresztowaniu Bakaja, a następnie po zesłaniu go na Sybir, Burcew czynił starania o ułatwienie mu ucieczki i wówczas to przekonał się, że Azef jest zausznikiem policji. Gdy bowiem Burcew starał się o pieniądze na ucieczkę dla Bakaja, Azef dowiedziawszy się o tem, sam przyniósł pieniądze, mimo, że Burcew ani słowem o tem przed nim nie wspomniał. U Bakaja po drodze przeprowadzono rewizję.

Jednemu ze socjalistów zwierzył się Burcew, iż co tydzień spotyka się z jednym z agentów w Teriokach we Finlandji, gdzie umyślnie się obaj udają z Petersburga, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia. Dowiedział się o tem Azef, a następstwem tego było to, że owego agenta, jeżdżącego na schadzki z Burcewem do Terioków, aresztowano.

Te dwie rzeczy, rewizja u Bakaja i aresztowanie owego agenta upewniły Burcewa, że Azef jest szpiegiem.

Wywiad u obrońcy Gerszuniego.

Słynny obrońca Gerszuniego i Suzonowa, adwokat Karabczewskij dał następujące informacje jednemu z dziennikarzy rosyjskich o procesie Gerszuniego, którego zdradził Azef.

„Gerszuni nazwiska Azefa nigdy w rozmowie zemną nie wspominał. Pamiętam tylko, że w rozmowie, jaką prowadziłem z nim w celi twierdzy Petropawłowskiej wspominał o człowieku, który odegrał wybitną rolę w zorganizowaniu zabójstwa Sipjagina. Jestem przekonany, że to był Azef. O ile mi na to pozwala etyka zawodowa usiłowałem się dowiedzieć, co to za niewidzialna, a jednak w całym procesie namacalna osobistość, ale bezskutecznie.

Dalej Karabczewskij opowiada, jaka radość zapanowała w sferach administracyjnych z powodu zaaresztowania Gerszuniego w Kijowie przy pomocy Azefa. Sfery te święcie wierzyły, że zaaresztowanie tego człowieka wpłynie na zmniejszenie intenzywności działalności terorystycznych. Tych złudzeń nie dzielili jedynie kierownicy departamentu policji...

Najciekawszem z tego wszystkiego jest jednak jeden szczegół. Gerszuni nie wymieniając nazwiska, mówił o jednym z członków partji, któremu do takiego stopnia nie ufał, że ukryć tego nie był wstanie... Dopiero teraz — mówi Karabczewskij — zaczynam rozumieć, dlaczego Gerszuni tak pospiesznie i nieoczekiwanie wyjechał do Ufy, gdzie dokonano zamachu na generała Bogdanowicza. Z tego widać, że Gerszuni miał pewne podejrzenia.

Oskarżenie Łopuchina.

Władze sądowe petersburskie powzięły ostatecznie decyzję wytoczenia Łopuchinowi sprawy z artykułu 102, czyli oskarżają go o należenie do stronnictwa rewolucyjnego.

Ratowanie Azefa.

Dziennikowi „Nowaja Ruś“ donoszą z Paryża, że policja rosyjska telegraficznie zawiadomiła jakiegoś finansistę, że właściwe nazwisko Azefa jest inne, nazwisko zaś „Aziew“ jest nazwiskiem podstawionem i fałszywem. Jaures upatruje w tem zamiar policji uratowania tego prowokatora.

O pomnik Kościuszki w Krakowie.

Już to wyznać należy, że sprawa pomnika Kościuszki nie przynosi Krakowowi zaszczytu. Myśl uczczenia Naczelnika w sukmanie pomnikiem na Rynku krakowskim, w miejscu, gdzie ongiś składał narodowi wiekopomną przysięgę, — myśl ta, powzięta w Krakowie przed przeszło dziesiątkiem lat, a powitana z zapałem przez społeczeństwo polskie pod wszystkimi zaborami — przechodziła dziwne zaiste koleje.

Zawiązany celem jej urzeczywistnienia Komitet budowy pomnika ogłaszał co lat parę komunikaty, że odlew pomnika jest już w pełnym toku, lub że brakuje mu tylko pewnych części składowych, albo wreszcie, że nie dostaje jeszcze pewnej kwoty pieniężnej, ale sprawa cała jest na dobrej drodze.

I po tej „dobrej drodze“ wlokła się myśl hołdu dla pamięci Naczelnika przez kilkanaście lat, popadając co chwila w rozpaczliwą stagnację, utykając o niezaradność Komitetu — dzisiaj zaś stoimy znowu wobec tej miłej perspektywy, że oczy nasze oglądać będą odlewający się z przysłowiową już szybkością pomnik co najmniej za lat kilka.

Doszło aż do tego, że Walne Zebranie „Tow. upiększenia miasta Krakowa“, odbyte 12 bm. widziało się zmuszonem postawić pewnego rodzaju ultimatum, naznaczając ostateczny termin przedstawienia uchwalonego przez Radę miejską planu budowy pomnika na dzień 1 marca 1910.

Poruszając tę sprawę, chcemy jednak zwrócić uwagę na inną jej stronę. Oto wspomniane Towarzystwo oświadczyło się onegdaj z całą stanowczością przeciw Rynkowi, jako możliwemu miejscu wzniesienia pomnika.

Przyznajemy, że „Tow. upiększenia miasta Krakowa“ jest w pierwszej linji powołane do wypowiadania podobnych sądów, tak z racji wysokiej stosunkowo (10.000 koron) subwencji na budowę pomnika, jak przedewszystkiem z racji swego przeznaczenia i idealnych zadań; wyznajemy nadto, że bardzo poważne artystyczne względy, przykład w tej mierze najbardziej kulturalnych ognisk sztuki za granicą, przemawiają dobitnie za opinją „Towarzystwa“ — sądzimy jednak, że hołd jednej ze stolic Polski dla postaci tej miary, jak Kościuszko, jest sprawą ogólnonarodową, wybiegającą daleko poza obręb murów jednego miasta, choćby niem być miały „polskie Ateny“.

Dlatego uważamy za stosowne, by „Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa“ zwróciło się w tej mierze także do kompetentnych osób czy stowarzyszeń z innych dzielnic Polski z zaproszeniem do wypowiedzenia zdania, gdzie w Krakowie ma stanąć pomnik Kościuszki.

Kraków jest własnością całej Polski, której mieszkańcy rok rocznie spieszą tutaj, jak do miejsca, cennego świętością najdroższych pamiątek narodowych, to też i kwestja pomnika Kościuszki w Krakowie nie powinna się rozstrzygnąć na podstawie jedynie lokalnych zapatrywań, ale winna być możliwie wypadkową woli ogółu społeczeństwa. Sądzić zaś należy, że na tem wciągnięciu do dyskusji szerszych kół nie ucierpią względy artystyczne, korzyść zaś moralna będzie niewtątpliwa.

Przed rokiem mniej więcej wypowiedział p. Włodzimierz Tetmajer w „Nowej Reformie “ bardzo cenne w sprawie omawianego pomnika uwagi, — czas je obecnie także rozpatrzyć i rozszerzyć ramy dyskusji puskusji.

B. L.

Życie krakowskie.

Niemieckie książki na raty. Bardzo aktualną sprawę porusza „Kurjer Stanisławowski“. Z nastaniem pory zimowej zjeżdżają do Galicji agenci firm niemieckich i czy kto chce, czy nie — wmawiają w niego książki (oczywiście niemieckie) „na raty“ i to bardzo niskie. To też już teraz widać po domach urzędników Polaków takie dzieła, jak leksykon Brockhausa, Majera, życie zwierząt Brehma, etnografię Ratzla, klasyków niemieckich i inne dzieła, których nikt nigdy nie czyta. Ale książki te musi się zapłacić, zwłaszcza, iż firmy te nie żartują i w razie niepłacenia, choćby przez krótki czas zakładają kondykt na płacę, fantują urzędnikowi ruchomości, zmuszają do manifestacyjnych przysiąg i t. d. (Mistrzem w tem jest księgarz Trömmel z Wiednia). To też książka polska w domach polskich stanie się wnet rzadkością, bo już dziś przeprowadzony dokładny spis dzieł z prywatnych bibliotek wykazałby większą ilość dzieł niemieckich. Czas już najwyższy pozbyć się tych domokrążców niemieckich — a jeśli kogo stać na zakupno książek, niech się zwróci po polskie książki do polskich księgarzy, którzy z pewnością na tych samych warunkach oddadzą mu swoje nakładowe dzieła.

Z teatru miejskiego. (o) „Długiem wdzięczności“ jednoaktową komedją Wł. Perzyńskiego rozpoczęto sobotni wieczór teatralny. Utwory Perzyńskiego odznaczają się zawsze subtelnym dowcipem i ironią i posiadają ten rodzaj humoru, który polega przedewszystkiem na zręcznym djalogu. Wymaga też „Dług wdzięczności“ zupełnie innego sposobu gry, niż komedje o humorze sytuacyjnym, a chcąc wydobyć z utworu jego wdzięk i właściwy szyk, trzeba podkreślić pozornie niewinny ale w istocie swej gryzący charakter satyry. Pod względem sprawności djalogu scenicznego moglibyśmy nieraz mieć pretensję do artystów naszych, gdyby nie rozbrajający z góry wzgląd na brak czasu potrzebnego na wyćwiczenie i wygładzenie konwersacyjnej części sztuk, która jednak często poważną odgrywa rolę. W sobotniem przedstawieniu odegranem w całości bez zarzutu, zwrócił na siebie uwagę w roli studenta młody artysta p. Różycki. — Resztę vieczoru wypełniła „stylowa komedja“ p. t. „Niewierny Tomek“, „poczęta wierszem“ przez Ign. Grabowskiego. Lekki i sympatyczny wiersz, błyskotliwy djalog i humor stanowią wdzięk utworu i jego całość literacką. Pomysł jako taki nie nowy, ale ujęty w formę oryginalną i w poetycznej mowie upiększony i odświeżony. Niewierny Tomek nie może znaleźć spokoju dręczony zazdrością i niewiarą z powodu swej młodej żony, ale próby wierności hazardownie prowadzone płatają mu wreszcie figla i ukarany Tomek zostaje sam ze swoją nieufnością lecz — bez żony. Na pewnej rozwlekłości i rościągnięciu akcyi na sze[illegible]dsłon, (przyczem poeta był zmuszony prawie po[illegible]z drugi zawiązać na nowo węzeł dramatyczny [illegible] szkodą budowy utworu) traci rozwiewność i lekkość pięknej komedyi Grabowskiego. Grano i wystawiono „Niewiernego Tomka“ bardzo wdzięcznie, a całość wywoływała nadzwyczaj sympatyczny nastrój. Stylową i pełną wdzięku zarazem była p. Solska, pełnym miłosnego zapału p. Weychert, a wedle informacji autora rubasznymi i wesołymi p. Ordon-Sosnowska i p. J. Węgrzyn. Rolę młodego zazdrosnego i deklamującego Tomka objął p. Solski i naturalnie wywiązał się z niej bardzo dobrze. P. Solski jest dużym artystą i zagrać potrafi każdą rolę, czy jednak jest w interesie jego sztuki jako pewnej zamkniętej w sobie syntezy, aby grał każdą, to kwestya otwarta. Czy nie słuszniej byłoby eksperymenta robić z artystami młodszymi, którzy jeszcze szukają i którym po przeprowadzonych próbach należy wskazać właściwy zakres? — Scenę zbiorową z maskami, dowcipną i zgrabną, odegrano bardzo sprawnie.

Z sali koncertowej. Polot i fantazja, bujny temperament, obok głębokiego odczucia duchowego kompozycji, a przytem uderzenie rzadkiej piękności i plastyki, oto zalety, czyniące oddawna koncerty Śliwińskiego punktem kulminacyjnym każdego sezonu. Wrażenie odniesione z wczorajszego koncertu — mimo iż program zawierał w znacznej części utwory grane już u nas przez Śl. — w niczem jednak nie osłabło; tak samo zawsze czaruje nas jego kantylena, imponuje zaś tytaniczna siła, z jaką odtwarza artysta poloneza as—dur, który stał się już tradycyjnym na jego krakowskich koncertach. Jednę z nowości programu stanowiła sonata Paderewskiego, utwór, mimo pierwszorzędnej faktury i niejednego pięknego szczegółu, chaotyczny i przez to nieco nużący. W grze Śliwińskiego urosła część pierwsza, zwłaszcza sonaty do gigantycznych jakichś rozmiarów; mistrzowska jej interpretacja silne wywarła wrażenie, które wszelako dopiero po całym cyklu Chopina wypowiedziało się w burzliwej owacji na cześć znakomitego pianisty.

d. i.

Towarzystwo muzyczne odbyło w niedzielę po południu walne zgromadzenie pod przewodnictwem preresa dra Krzymuskiego.

Drukowane sprawozdanie stwierdza, że Towarzystwo to walczy wciąż z brakiem finansów. Długi Tow. powiększyły się 2.400 koron i wynoszą oaocnie 5.400 koron. Na powiększenie długów wpłynęło częściowe tylko wypłacenie subwencji przez miejską Kasę Oszczędności, wypłacenie niektórym nauczycielom konserwatorjum specjalnego dodatku drożyźnianego i niedobór z koncertów. Pomimo deficytu Towarzystwo urządziło kilka koncertów, 2 popisy uczniów konserwatorjum i 5 wieczorów kameralnych. Do konserwatorjum uczęszcza 263 uczniów.

Ponieważ wydatki znacznie się zwiększyły i przewyższają dochody, musiał wydział podwyższyć na rok przyszły czesne a oprócz tego wniósł do ministerstwa oswiaty podanie o podwyższenie subwencji z 5 na 10 tysięcy koron. Towarzystwo liczyło 324 członków.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusja w której zabierali głos pp. Grabowski, dr. Jachimecki, Szołajski i inni. Następnie omówiono sprawę obsadzenia psady dyrektora Tow. muzycznego, opróżnionego wskutek rezygnacji p. Barabasza. Prezes dr. Krzymuski wyjaśnił, że kandydaci pp. dra Jachimecki, Nowowiejski, Piotrowski i Wyleżyński przygotowują koncerty

próbne. Dokonano jeszcze uzupełniających wyborów do Wydziału, poczem zebranie zamknięto.

Reduta prasy. Wobec ogromnego popytu na domina, wypożyczane na redutę po 15 kor., komitet wszedł w dalsze rokowania z firmą Henryk Schwarz, która z wielką gotowością, jak dotychczas, zgodziła się i na to ułatwienie, by panie mogły zamawiać domina do ostatniej chwili. Wskutek tego zamówienia u p. Schwarza przyjmowane będą do czwartku 18 bm. Wydawanie zamówionych domin odbywać się będzie przez piątek i sobotę.

Komitet zwraca uwagę, że wszystkie bilety na galerję są już od kilku dni zamówione i komitet żadnymi już nie rozporządza.

Wydanie biletów rozpocznie się jutro w hotelu Pollera Nr. 4. — Bilety na galerję wydawane będą przez dwa dni w południe od godz. 11, we środę i we czwartek. Bilety nie odebrane do czwartku, godz. 1 po południu, uważać będzie komitet za wolne i wyda je innym osobom w piątek, w tej kolei, w jakiej się zgłaszały.

Wydawanie biletów na salę rozpocznie się jutro po południu. Komitet przypomina, że do nabycia wszystkich biletów tak na salę, jak na galerję, potrzebne jest okazanie zaproszenia.

Z teatru miejskiego. Dwudzieste przedstawienie „Nocy listopadowej", dane w niedzielę dn. 14 bm. wypełniło teatr do ostatnego miejsca. Bardzo wiele osób odeszło od kasy już w godzinach południowych, nie mogąc otrzymać biletu. Następne przedstawienie „Nocy listopadowej" dane będzie w środę popielcową. Kasa zamawiań teatru uprzedza, iż po bilety na przedstawienie to zgłaszać się należy jak najwcześniej. Artyści teatru odbywają próby z dwóch komedyj z repertuaru francuskiego: z „Zacisza domowego" Courteline'a i z „Bliźniąt z Brighton" Tristana Bernard'a.

Z teatru ludowego. Dzisiaj we wtorek po raz trzeci 4-aktowy wodewil Zenona Parviego pt.: „Dwa psy". grany dwa razy przy wypełnionej po brzegi widowni.

We czwartek ukaże się po raz drugi znakomita krotochwila w 3-aktach A. Sibrana pt.: „Na dni 14." Krotochwila ta zjednała sobie na wszystkich scenach europejskich największe powodzenie i najwyższe uznanie z powodu nadzwyczajnego humoru, Grana w sobotę wywołała burze oklasków i ogólne zadowolenie.

Budowa Muzeum przemysłowego i instytutu dla przemysłu i rękodzieła rozpocznie się na wiosnę bieżącego roku. Gmach ten stanie przy ulicy Smoleńskiej. Wydział kuratorji dla popierania drobnego przemysłu zatwierdził nareszcie plany budowy i uchwalił program kursów zawodowych na rok bieżący oraz wybrał osobną komisję, która ma się zająć zaprowadzeniem instytutu introligatorskiego.

Ze sprawy odniemczenia dworca krakowskiego. P. Drewnowski, którego przemówienie w tej sprawie wczoraj podaliśmy, prosi nas o sprostowanie naszego sprawozdania w tym kierunku, że nie nazwał pana K. obrońcą niemczyzny, — bo go za takiego nie uważa, i nie p. Drewnowski wymienił jego nazwisko.

(Uczynił to radca m. Dębicki. *Red.*).

Tajemnicza renta znaleziona w Hotelu Narodowym już się zupełnie wyjaśniła i Szczygielski odstawiony został do Warszawy. Okazało się bowiem, że Szczygielski był woźnym warszawskiej kasy gubernjalnej i jako taki popełnił kradzież 20.000 rubli w rencie państwowej na szkodę kasy. Niejaki Frendzel złożył je w depozyt komory celnej za kwitem nr. 13460. W dniu 24 grudnia 1908 otrzymał wyżej wymieniony depozyt kasjer Falski celem odcięcia kuponów, poczem odesłał je napowrót do skarbca. Prawdopodobnie też wtedy Szczygielski ją skradł i po kilkudniowem jeszcze pełnieniu służby, bez żadnej przyczyny z początkiem stycznia ją opuścił. Ze skradzioną rentą przybył do Krakowa i tu został aresztowany. W kasie gubernialnej spostrzeżono brak renty dopiero 9. lutego, po ogłoszeniu tej sprawy w krakowskich dziennikach. Numery skradzionej renty zgadzały się z numerami znalezionymi w Krakowie.

Z przeszłości Barcickiego, mordercy Ferberów. Zaraz po jego aresztowaniu zwróciła się policja krakowska do policji rosyjskiej o informacje co do jego przeszłości. Wczoraj dopiero informacje te nadeszły. Okazuje się z nich, że Barcicki brał udział w rozbójniczem morderstwie na osobie proboszcza Kamińskiego w Bebelnie koło Włoszczowej (gub. piotrkowska), którego zamordowano i obrabowano. Jest on oprócz tego podejrzany o napad rozbójniczy na osobę Gottlieba, dzierżawcy dworu w Kuźnicy koło Włoszczowej, od którego pod grozą powieszenia wymusili pieniądze. Na sumieniu zbrodniarza Barcickiego ma ciężyć jeszcze wiele morderstw i rabunków, co do których policja rosyjska dała ogólnikowe informacje. Dodajemy, że rozprawa sądowa w sprawie morderstwa Ferberów odbędzie się jeszcze w teraźniejszej kadencji sędziów przysięgłych za dwa tygodnie.

Zapowiedzi karnawałowe:

Wtorek 16-go b. m. Bal na podrzutków w Starym teatrze.
Sobota 20 b. m. Reduta prasy w Starym teatrze.— Zabawa „Ogniska" drukarskiego. (Rynek 12).

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Wtorek: „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".
Środa: „Lilla Weneda" J. Słowackiego.
Czwartek: Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".
Piątek: „Wieczór trzech króli", kom. w 5-ciu akt. W. Szekspira.
Sobota: „Bliźnięta z Brighton", kom. w 3-ch akt. z prologiem Tristana Bernard'a, „Zacisze domowe", kom. w 1-ym akcie J. Courteline'a.
Niedziela o godz. 3-ej popoł.: „Don Kiszot" (ceny (zniżone do połowy); o godz. 7-ej wiecz.: „Bliźnięta z Brighton" i „Zacisze domowe".
Poniedziałek: „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".

Teatr ludowy:

Wtorek „Dwa psy".
Czwartek: „Na dni 14!"

Sąd nad Brzozowskim.

Skład sądu nad Brzozowskim jest następujący: poseł dr. Diamand przewodniczący, który wraz z dr. Emilem Bobrowskim reprezentuje Polską Partję Socjalistyczną. Z ramienia frakcji rewolucyjnej PPS. są dr. Feliks Perl i inżynier St. Żmigrodzki, wreszcie stary "Proletarjatczyk" Feliks Kon. Jako obrońcy Brzozowskiego występują dr. Rafał Buber i poseł Moraczewski.

Główny oskarżyciel Brzozowskiego Bakaj poznał stanowczo Brzozowskiego, jako tego, który stał na usługach policji rosyjskiej. Bakaj twierdzi, że na wiosnę r. 1905 wręczył własnoręcznie Brzozowskiemu 250 rubli, tymczasem wykazał się Brzozowski przed sądem paszportem, że już 3 lutego tego roku wyjechał do Zakopanego.

Korespondentowi warszawskiego „Przeglądu Porannego" udało się uzyskać wywiad ze Stanisławem Brzozowskim. Zapytany, co myśli o rzuconem nań oskarżeniu, odparł Brzozowski:

— Niema we mnie żadnego rozgoryczenia w stosunku do oskarżających mię partji. Tego rodzaju wypadki nie są winą ani partji ani jednostek, lecz straszliwych warunków, w których partje działają.

— Na czem opierają partje swoje oskarżenia?

— W obecnem stadjum sprawy, to jest przed wydaniem wyroku, nie mogę wdawać się w szczegóły oskarżenia. Uczynię to przed sądem. Jedynie dwie następujące niedokładności mogę sprostować już teraz: 1) W słynnej czarnej liście oskarżony jestem o wpłynięcie na niezalegalizowanie Uniwersytetu Ludowego w r. 1904. Zapytuję każdego, komu znane były warunki ówczesne w Warszawie, czy wogóle mogła wtedy powstać myśl legalizowania podobnej instytucji. Jedyna znana mi próba w tym kierunku była ściśle konspiracyjna i rozchwiała się w ciągu trzech tygodni dla braku wogóle jakichkolwiek podstaw bytu. 2) Nigdy nie byłem sekretarzem u Gorkija, na dowód czego przedstawiony zostanie na sądzie list Gorkija.

*

— Na koniec zauważyć musimy, że sfery socjalistyczne dziwną tajemniczością otaczają szczegóły sądu nad Brzozowskim, co jednakowoż nie przeszkadza, że wtajemniczeni telefonują interesujące wiadomości do pism lwowskich, nawet warszawskich — a krakowskim informacji tych się odmawia.

Wiadomości telefoniczne.

Abrahamowicz się rozkrochmala.

Wiedeń. T. zw. minister dla Galicji (dlatego tak zwany, bo go Galicja nie chce) nareszcie puścił parę: na dziś zaprosił do siebie niedobitków konserwatywnych z Koła polskiego — zapewne opowie im, dlaczego jest tak dobrowolnym męczennikiem i poprosi o kanonizację.

Jedno z pism wiedeńskich podaje wiadomość, że następcą Abrahamowicza ma być... Dzieduszycki. Głowa w głowę, konserwatysta za konserwatystą (tylko, że porządniejszy!).

Wojenne usposobienie Serbji.

Belgrad. Doniesienie „N. Fr. Presse", jakoby Austro-Węgry otrzymały mandat do obsadzenia Serbji, wywołał w całym kraju oburzenie. Prasa serbska wybuchła całą lawiną artykułów o nastroju wojennym.

Wybory zastępcy Dmowskiego.

Petersburg. Wybory posła z Warszawy na miejsce Romana Dmowskiego mają być dokonane w lecie zwykłą większością głosów.

Przedłużenie ochrony.

Kijów. Ochrona wzmocniona w gub. kijowskiej została przedłużoną do 9 lutego 1910 roku.

„Czeladnik cechu malarskiego".

Petersburg. Naczelnik policji petersburskiej wydał rozporządzenie o zarządzeniu poszukiwania zbiegłego czeladnika cechu malarskiego... Aleksego Paszkowa czyli Maksyma Gorkija... Słynnego pisarza oskarżają na podstawie art. 129.

P. Steinheil zabójczynią Faure'a?

Paryż. Ludwik Gregori, który w czasie pogrzebu Zoli strzelił do majora Dreifusa, wniósł formalne oskarżenie do sądu paryskiego, że p. Steinheil z polecenia osób trzecich dokonała zamachu na prezydencie Republiki Faure.

NADESŁANE.

Bakaj o „Ochranie".

W paryskim dzienniku „Matin" ogłasza Bakaj niektóre szczegóły z historji swego życia i ze stosunków, panujących w policji rosyjskiej.

Bakaj mówi tam obszernie o Petersonie, ówczesnym szefie „Ochrany" i wyraża się o nim ze szczególnym szacunkiem. Szczególnej uczciwości Petersona należy — zdaniem Bakaja — zawdzięczać, że za jego urzędowania nie uprawiano systemu szpiclowskiego w tak ohydny sposób, nie odkryto żadnych drukarń tajemnych ani fabryk bomb, nie wywołano żadnego większego procesu politycznego. Peterson bowiem nie nadużywał swojej nieograniczonej władzy i unikał wszelkiego innego wymiaru kary, jak przez sądy regularne. W czasie dwuletniego jego pobytu w Warszawie wywieziono na Sybir tylko 14 osób, co rzeczywiście jest zdumiewające w porównaniu z tysiącami nieszczęśliwych, których koledzy jego tak łatwo ekspedjowali na tortury sybirskie. Łatwo zrozumieć, że taki system rządzenia nie mógł się podobać władzy a raport Petersona do Kowalewskiego, ówczesnego szefa departamentu policji, przepowiadający upadek systemu administracyjnego, stał się przyczyną podejrzeń ze strony rządu i celem strzeżenia go dodano mu nędzną kreaturę Dymitra Jacowlewa, który w rezultacie zadenuncjował Petersona.

W dalszym ciągu przedstawia Bakaj ów radosny nastrój wśród ludności, gdy ogłoszono sławny manifest październikowy, przyrzekający w całej Rosji pewne wolności i wybieralną delegację narodową. Entuzjazm ludu nie znalazł tylko w jednem miejscu odgłosu: w służbie politycznej Rosji. „Ochrana" i jej funkcjonarjusze drżeli w obawie, że zniknąć może ich znaczenie i źródło dochodów. Wnet jednak, jak wiadomo, rząd wrócił do dawnych ucisków i biurokracja na nowo podniosła

głowę, reakcja rozpoczęła się na całej linji, a chcąc się zemścić za chwilę przymusowego spokoju, zaznaczała swoją działalność w sposób okrutny. Prym w tym koncercie zemsty i okrucieństwa wiodła „Ochrana“, która systemem prowokatorskim wydobywała na wierzch objawy rewolucyjne i strasznie się nad jej sprawcami pastwiła.

Bakaj zapowiada następnie przedstawienie sprawy Azefa.

Wieści z kraju.

Wiosna idzie. W okolicach Czortkowa w Jezierzanach zakwitła łozina, gałązkę pełną bazi nadesłano do Lwowa. Bazie kwitną zwykle dopiero na palmową niedzielę — u nas śnieg co dopiero przyprószył ziemię — może to nowe będą odmiany...

Z polsk. Tow. filozoficznego. W walne zgromadzenie odbyło się 12 bm. we Lwowie. Przewodniczący prof. Twardowski przypomniał najważniejsze momenty z pierwszego pięciolecia Towarzystwa. W tym czasie Tow. urządziło 74 zebrań naukowych, dwa uroczyste obchody dla szerszej publiczności, oraz dwa obchody poświęcone Kremerowi i Libeltowi. Staraniem Tow. wyszedł przekład jednego dzieła Hume'a i jednego dzieła Kanta; trzeci tom jest już wydrukowany i wkrótce ukaże się w księgarniach. Tow. wydaje miesięcznik „Przegląd Filozoficzny“. Sekretarz dr Bandrowski odczytał sprawozdanie wydziału za rok 1908, a skarbnik dr M. Borowski sprawozdanie kasowe, poczem uchwalono wydziałowi absolutorjum. Wybrani zostali do wydziału pp.: Bandrowski, Borowski, Rubczyński, Twardowski i Witwicki; zastępcami pp.: Łukasiewicz i Mańkowski; w skład komisji rewizyjnej weszli pp.: Wróbel i Baron.

Polska szkoła górnicza w Dąbrowie. W czasie zjazdu górników polskich w Krakowie była obszernie omawianą sprawa założenia szkoły polskiej górniczej w Dąbrowie na Śląsku austr. Sprawa ta wkrótce zostanie załatwioną, bo zarząd uzyskał już odpowiednie fundusze, a mianowicie zapewnione subwencje od Sejmu śląskiego i galicyjskiego, a nadto zasiłek roczny w kwocie 5 tysięcy kor. od kopalń galicyjskich. Wobec tego, iż rząd zatwierdził już statut szkoły, a przez to zapewnił uczniom pełnienie obowiązków sztygarów (dozorców kopalń) powstanie szkoły jest niezawodne. O jej potrzebie świadczą ciągłe zgłoszenia nie tylko z Galicji i Śląska, ale nawet z Królestwa, Śląska pruskiego i Westfalji.

Napad. Dwóch kupców N. Fischman i Gerstel jechało przed paru dniami z Baranowa do Hanopola; skoro znaleźli się w lesie, zjawił się jakiś mężczyzna na koniu i wytrzeliwszy do jadących z rewolweru, znikł napowrót w lesie. Kula nikogo nie uszkodziła. Przypuszczać można, iż chodziło tu o rabunek.

Zgromadzenie ludowe. W niedzielę 14. bm. odbyło się w Nowym Sączu publiczne zgromadzenie ludowe, zwołane przez partję socjalnodemokratyczną, na którem krytykował w ostry sposób poseł Daszyński postępowanie prezydenta ministrów barona Bienertha. Następnie uchwalono stosowną rezolucyę, którą wysłano telegraficznie na ręce prezydenta ministrów.

Listy z prowincji.

Borzęcin.

Bitki i ospałość.

Wioska nasza, która nawet u „postronnych“ z buty i wojowniczości swych synów słynie, dała dowód tego jaskrawy w ostatnich dniach: pobito bowiem w okrutny sposób p. A., zastępcę firmy Singera. Napadnięto go zupełnie bezpodstawnie i rozbito mu głowę. P. A., przeleżawszy się w szpitalu, sprawę swą oddał sądowi krajowemu karnemu w Krakowie.

Nie jest to fakt odosobniony. Wieś nasza od dawien dawna ma swoją ustaloną reputację, na którą pracowali przez kilkadziesiąt lat zbyt ognistę parobczaki borzęcińskie. Dawniej i żandarmi nie byli pewni u nas życia, a nauczyciel z rewolwerem w kieszeni musiał chodzić, nie chcąc się narazić na pobicie przez zawadjackich parobczaków. I między sobą nie żyli oni lepiej, a wszystkie bitki odkładali na odpust Matki Boskiej Różańcowej. Stąd wytworzyła się u nas pewnego rodzaju pogróżka: „Poczekoj — dom jo ci na Matkę Bożą“.

W takich stosunkach nie może być mowy o ruchu ludowym. Czytelnia ledwie dycha, a ruch ludowy dawniej tak żywy przygasł z powodu ogólnego lenistwa. Jest wprawdzie kilkudziesięciu starych, posiwiałych w bojach ludowców, ale na naszą tak wielką wieś — to za mało.

Akademików u nas mało, bo wszyscy na studjach. Jest wprawdzie jeden, który chce coś robić, ale w Dąbskim widzi swego mistrza, nie ma też zaufania ni u tych starych ludowców, ni u ospalców. Pierwsi znają dobrze Dąbskiego, drudzy się go instynktownie boją.

Byłoby może ze wszystkiem u nas lepiej, gdyby inteligencja, której tyle wyszło z pod naszych strzech, nie zapomniała o swych braciach w sukmanach, ale budziła ich z uśpienia już to odczytami, już to przedstawieniami teatralnemi, a tymczasem — przedstawienia teatralne urządzają czasem studenci — a sama inteligencja milczy. Ano! takie czasy! A tu uśpienie zaczyna przechodzić w letarg, rośnie znaczenie karczmy, a inteligencja o gnieździe swem zapomniała!

Nie tracimy jednak nadziei; może i u nas ludzie z uśpienia się obudzą, a obudziwszy zabiorą się do pracy nad sobą, pracy ciężkiej, ale obfitującej w błogie skutki.

Swój.

Pokłosie ludowe.

Czytelnia im. Kmity. Otwarto w niedzielę, 14 bm. w Zabierzowie pod Krakowem czytelnię, którą założyło VI Koło im. Słowackiego. Na otwarcie przybyło bardzo wielu włościan i starszych dzieci. Do włościan najpierw przemówił miejscowy proboszcz, który też powitał przybyłych delegatów i polecał ludowi, ażeby nie żałował czasu na czytanie. P. Strokowa oddała czytelnię wiosce i w serdecznych słowach wskazała na to, jakie skarby przynosi i rozdaje nauka. Potem wygłosiła p. Bogusławska przepiękny odczyt „Podróż po Ziemi Świętej“ ilustrowany obrazami świetlnymi. Okrzyki zachwytu i radości co chwilę przerywające prelegentce najlepiej udowadniały, iż słuchacze są pod silnem wrażeniem. Gdyby nie zegar wskazujący, iż do pociągu delegatom spieszyć trzeba, byliby jeszcze zebrani włościanie spędzili więcej czasu przyjemnie i pożytecznie. Odjeżdzających żegnano słowy podziękowania i proszono o rychłe odwiedziny. Czytelnia Kmity składa się z dzieł biblioteki stopnia III. Dr. Zubrzycki zaopiekował się tą czytelnią szczerze i przyczynił się datkiem dość znacznym. Ze strony ks. proboszcza i gminy liczyć można także na życzliwe poparcie.

Z innych zaborów.

O nawróceniu 3000 schizmatyków na katolicyzm wytoczono proces ks. Borodziczowi bylemu proboszczowi sobotnickiemu i miorskiemu. Ks. Borodzicza skazano za tę „zbrodnię“ na półtora roku twierdzy, wykonanie jednak wyroku wstrzymano do załatwienia drugiego procesu wytoczonego proboszczowi o bunt przeciw władzy. Obrońcy oskarżonego wnieśli przeciw wyrokowi kasacyjną skargę do senatu.

Nowy Kuba rozpruwacz.

Mimo poszukiwań policji berliński rozpruwacz nie ustaje w swem dziele. W dalszym ciągu donoszą pisma o czternastoletniej dziewczynce, Dorze Rabenhorst, którą w podwórzu domu na jednej z ulic tej samej dzielnicy jakiś mężczyzna zaczepił. Gdy dobył noża dziewczynka odruchowo zasłoniła ręką brzuch: nóż trafił w rękę i ciężko ją skaleczył. Złoczyńca w tej chwili umknął i wskoczył do przejeżdżającego tramwaju. Według orzeczenia lekarza, rozpruwacz posługiwał się w tym wypadku dłutem lub nożyczkami. O podobnem zajściu opowiada Emma Fechner, która szła ze swoją matką i została również napadniętą przez mężczyznę, który jej przeciął suknie i zadał ranę w udo.

Policja z nadzwyczajną gorliwością odbywa poszukiwania za sprawcą okrutnych zbrodni, zdaje się jednak, że mimo pozorów żadne z pochwyconych dotychczas indywiduów nie jest faktycznym winowajcą. Przyłapano najprzód dwóch mężczyzn podejrzanych. Jeden z nich, obłąkany kamieniarz I., wszczął na ulicy straszny krzyk przy przewożeniu zwłok zamordowanej Schäferowej, drugim był pijany robotnik J., który uganiał po ulicy ze świeżo wyostrzonym nożem. Okazało się jednak, że ani jeden, ani drugi nie jest poszukiwanym rozpruwaczem.

Nie wiadomo właściwie, czy sprawca tych zamachów jest obłąkanym, czy cierpi na zboczenie umysłowe, czy też, jak pewne poszlaki wskazują, jest zwykłym ordynarnym zbójem, który znajduje zadowolenie w mordowaniu. Rodzaj zadanych cięć nie pozwala — według orzeczeń lekarskich — o niczem wnioskować. Dziwnym np. wydaje się fakt, że, jak w ostatniej chwili doniesiono policji, jakiś mężczyzna przysunął się na ulicy do młodej dziewczynki, poszedł za nią aż na trzecie piętro kamienicy, w której mieszkała i przed drzwiami zniknął. Dopiero w domu zauważyła dziewczyna, że suknia jej była zawalana, a w okolicy dolnej części brucha miała zadane trzy cięcia nożem. Plama i cięcia na sukni wskazywały, że niewątpliwie w grę wchodzą zboczenia płciowe.

Poszukiwania odbywają się po wszystkich dzielnicach, po kawiarniach, knajpach, więzieniach, zakładach dla obłąkanych i domach poprawczych, gdyż możliwą jest rzeczą, iż złoczyńca uciekł z którego z nich bez wiedzy zarządu.

Wczoraj przytrzymano na berlińskiem przedmieściu Lichtenberg mężczyznę, o którym napewno przypuszczają, że jest szukanym zbrodniarzem. Dwie osoby, zeznające w policji, rozpoznały go jako tego, który w kilka chwil po zamachu uciekał ulicą. Przypomnieć należy, że podobnych atentatów nożowych na małe dziewczynki dokonał wiele w zeszłym roku jakiś mężczyzna w dwóch innych dzielnicach Berlina. I wówczas nie można było odkryć sprawcy.

Wczorajszy dzień notuje nowy napad — wieczór o godz. 6½ na 22-letnią robotnicę Meisnerową koło Frankfurckiej alei w Berlinie. Napadu dokonał na schodach kamienicy, w której Meisnerowa mieszkała. Wracała ona ze spaceru i wchodząc do kamienicy zauważyła na I piętrze stojącego mężczyznę. W tej chwili zbiegł on na dół. Meisnerowa pozdrowiła nieznajomego, ten odpowiedział również pozdrowieniem, a następnie zadał jej cios w ramię. Zraniona była tak przerażona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skorzystawszy z tego, zbrodniarz zbiegł i znikł bez śladu. Policja i publiczność przeszukiwała okoliczne domy i ulice — lecz bez skutku. Meisnerowa opisuje napastnika, jako młodego 25-letniego mężczyznę o ciemnych włosach, małej ciemnej brodzie. Ubrany był w czarny paltot i w czarny kapelusz.

Chirurgja derwiszów.

W nowem dziele medycznem, wydanem przez Kolegium Gordon Memorial, spotykamy bardzo wiele ciekawych szczegółów o sztuce chirurgicznej u derwiszów (pustelników tureckich). Niektóre zwyczaje ich techniki lekarskiej grozą napełniać mogą praktykującego lekarza europejskiego. Jeśli np. w ranach postrzałowych kula utkwiła w pobliżu żyły, przykładano na ranę małe kawałki ołowiu, które mają zeżreć masę ołowiu w ciele się znajdującą. Rany, w których kula przeszyła ciało, nie utkwiwszy w niem, wypełniano miodem, aby im odebrać przystęp powietrza.

Jeszcze ciekawszem jest postępowanie przy amputacjach, które wykonać może tylko sam bassir, t. zw. „biały lekarz“. Tę część ciała, która miała być odciętą, wystawiano przez okno lub przez otwór w murze. Na ulicy stał bassir i czekał. Gdy więc asystent tak chorego ułożył, że dotyczący członek, noga lub ręka wystaje na ulicę, bassir podkłada specjalną poduszkę i zabiera się do roboty. Po dokonaniu amputacji, wkładano natychmiast krwawiącą po odcięciu część ciała do gorącej oliwy i w ten sposób tamowano upływ krwi. Potem zaczęły się wcierania masłem, aż rana się zagoiła albo pacjent umarł, a ten ostatni wypadek nie należał bynajmniej do rzadkości. Środków kojących i narkotyków nie używano przy operacjach. Spodziewano się bowiem, że pacjent, jako człowiek energiczny nie tylko lekceważy wszelkie cierpienie, ale nawet musiał on pomagać przy operacji i podawać instrumenty lekarzowi.

Ból głowy leczyli derwisze płynnym łojkiem, który albo wypijano albo lejkiem wlewano do otworów nosa. Na ciężką febrę stosowano masaż z octu i soli. Rany z ukłucia wężów natychmiast rozcinano, a następnie przykładano do rany pijawki albo też miejsca wypalano. Przy tem gromadziły się tłumy około chorego, tańczono, śpiewano i przez 24 godzin bito w bęben, aby nie pozwolić choremu zasnąć. Puszczanie krwi należało do stale przyjętych leków, a ponieważ używano sobie tej przyjemności co sześć tygodni, chirurgowie-derwisze nie żalili się na brak zajęcia.

Proces o szpiegostwo.

Sala o godz. 9 rano niezbyt przepełniona, mimo że zainteresowanie się procesem olbrzymie. Jedynie galerję zapełniły licznie panie, przeważnie studentki uniwersytetu krakowskiego, niedawne koleżanki Borowskiej. Ława dziennikarska silnie obsadzona, przedewszystkiem Kraków i Lwów, także Warszawa i Kijów ma tu swoich sprawozdawców. Na twarzach licznie zebranych przyjaciół oskarżonego znać pewne zdenerwowanie, choć, jak zapewnia mnie jeden ze starych socjalistów, Haecker zostanie uwolniony...

Na sali wraz ze swym obrońcą dr Heskim zjawił się oskarżony redaktor „Naprzodu" H a e c k e r — Borowska nieobecna.

Oto jej najnowsza fotografja:



Ława przysięgłych.

Przed rozpoczęciem rozprawy radca R a c z y ń s k i, przewodniczący, przeprowadza ustalenie listy przysięgłych na tajnem posiedzeniu, w skład której weszli pp. 1. Łazarski Wawrzyniec, właśc. realności; 2. Cyrankiewicz Stanisław, kupiec; 3. Stehlik Zygmunt, droguerzysta; 4. Sokołowski Antoni, kupiec; 5. Chyliński Michał, red. „Czasu"; 6. dr Skrzyński Stefan, wł. dóbr; 7. Kowalski Aleksy, budowniczy; 8. Bukowski Jan, art. mal.; 9. Kwaszyc Wincenty, urzędnik banku; 10. Poturalski Władysław, księgarz; 11. dr Krzyształowicz Franciszek, lekarz; 12. Braun Włodzimierz, nadleśniczy. Jako zastępcy: Meus Rajmund, budowniczy; Wójcikiewicz Józef, wł. realn.



Dr Włodzimierz Lewicki
zastępca prawny Borowskiej.

Świadkowie.

Jako świadkowie do dzisiejszej rozprawy zjawili się: p. Michał B a k a j, Wł. B u r c e w, mąż oskarzycielki prywatnej dr. Marjan B o r o w s k i, adwokat warszawski K u ł a k o w s k i i znany socjolog Ludwik K u l c z y c k i.

Artykuł „Naprzodu".

Po odczytaniu aktu oskarżenia, znanego naszym czytelnikom ze sobotniego numeru, przedstawia przewodniczący inkryminowany artykuł „Naprzodu", który odczytano.

Następnie odczytał przewodniczący artykuł z Nr. 156 „Czerwonego Sztandaru", gdzie między szpiegami i z kolei jako siódma została wymieniona Janina Borowska.

Zeznania Haeckera.

Do winy się nie poczuwa, choć jest autorem artykułu pt.: „Szpieg" i będzie prowadzić dowód prawdy, zaznacza, że system szpiegowski jest najważniejszym ciosem dla każdej organizacji rewolucyjnej.

Na oskarżonym wielkie wrażenie zrobiło, gdy przeczytał w „Czerwonym sztandarze", a nadto z innego pewnego źródła dowiedział się, że Borowska stoi na usługach policji rosyjskiej. Była ona bliską jego znajomą, ale wobec takiej ohydy niecnego postępku, musiał w „Naprzodzie" potępić ją jako szpiega.

Pewnego — razu opowiada p. Haecker — wynurzyła się p. Borowska przed oskarżonym, że chce wyjechać do Ameryki. P. H. jej odradzał. Ona tłómaczyła się, że musi to uczynić i wzburzona wyszeptała:

— P e p e ł n i ł a m z b r o d n i ę i to zmusza mnie do wyjazdu.

To zwierzenie dziwnie uderzyło oskarżonego i gdy w dzień po ukazaniu się inkryminowanego artykułu w „Naprzodzie", przyszła p. Borowska do redakcji i twierdziła, że jest niewinną, p. Haecker, mając jej przyznanie się do popełnienia jakiejś zbrodni, odrzekł jej, że nie wierzy w jej niewinność. Wtedy odezwała się Borowska:

— Rozumiem, bo byłam z panem zbyt szczerą.



Emil Haecker

Dowód prawdy, prowadzony przez B a k a j a, wykazuje, że Janina Borowska, pod której adresem „ochrana" listy pisała, mieszkała w Krakowie w szpitalu św. Łazarza. Z fotografji posłanej Bakajowi poznał on tę, którą ongiś w „ochranie" widział. Borowską poznał w sierpniu 1905. Wtedy właśnie jeździła ona kilkakroć do Warszawy. Usługi oddawała tak Petersenowi, jak i jego następcy Szewiakowowi.

Paszporty Borowskiej.

Sąd zebrał wszystkie szczegóły, o paszportach które mogła posiadać. Starostwo w Rohatynie wydało p. Jadwidze Klecan (imię panieńskie) paszport w r. 1903 na przeciąg 3 lat. Starostwo w Limanowy wydało Borowskiej 18. lipca 1905 r. paszport na 1 rok, zaś 23. sierpnia 1906 takiż paszport na przeciąg 3 lat.

W Krakowie nie wystawiano żadnych paszportów.

Obrońca Haeckera adw. Heski wyjaśnia, że tylko drugi z rzędu paszport, wystawiony 18. lipca 1905, jest tu ważnym i ten paszport zaginął.

Zastępca Borowskiej dr. Lewicki zapytuje, czy p. Haecker, pisząc artykuł, miał już informacje od Bakaja.

H a e c k e r: Wiedziałem o tem.

Przychodzi do ostrej wymiany słów między obrońcami z powodu uwagi, zrobionej przez dra L e w i c k i e g o, że p. Haecker zachowuje się jak na zgromadzeniu ludowem.

— A pan jak na zgromadzeniu Stojałowskiego! — mówi Haecker, robiąc w ten sposób aluzję do przeszłości politycznej dr Lewickiego.

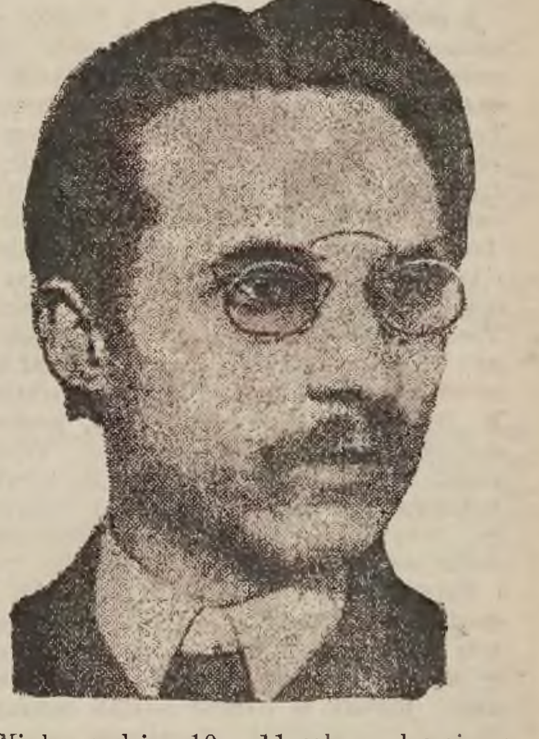
Dr. H e s k i stwierdza, że w „Czerwonym Sztandarze" są pomyłki druku, których jednak „Czarna lista", wyszła w Krakowie z druku, już nie zawiera. Tak np. znajduje się w „Czerwonym Sztandarze" nazwisko Koneckiego, które jest identyczne z Kęsickim. „Czarna lista" — nie zawiera pomyłek.

Co do sądu partyjnego, to uniemożliwiło ten sąd ostateczne zachowanie się Borowskiego.

Po pauzie nastąpiło

Przesłuchanie Bakaja

którego fotografię poniżej podajemy:



Między godziną 10 a 11 sala zwolna się zapełniła.

Dalszy ciąg rozprawy wraz z nowemi fotografiami podamy jutro.

Nowinki.

Sherlok Holmes zachwaścił nie tylko literaturę polską. W większym jeszcze stopniu widać to w literaturze rosyjskiej. W przeciągu 2 tygodni od 7—21 stycznia bieżącego roku wypuściły w obieg handlowy rozmaite wydawnictwa 50.000 egzemplarzy „Przygód Sherloka Holmesa", 61.000 egzemplarzy „Nik Cartera", amerykańskiego Holmesa, 48.000 egzemplarzy „Ciekawych zeznań znanych agentów policyjnych", 61.000 egzemplarzy „Nata Pinkertona króla szpiegów" 12.000 egzemplarzy, „Pata Konera". W okresie więc dwóch tylko tygodni wydano 217 tysięcy egzemplarzy. Nic dziwnego; takie wydawnictwa popłacają. Zmarły niedawno w Warszawie księgarz Fischer, który pierwszy rozpoczął wydawnictwo „Sherloka Holmesa", pisane przez przygodnych autorów na bruku warszawskim — zarobił w jednym tylko roku 30 tysięcy rubli.

Roosewelt w cyrku. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosewelt z powodu swego ustąpienia otrzymał od pewnego dyrektora cyrku propozycję, by występował na arenie cyrkowej na czele jeźdźców przez pół roku. Za to ofiarował mu ów dyrektor półtora miljona franków. Znacznie zatem więcej, niż jedno z pism gotowe było zapłacić Rooseweltowi za współpracownictwo. I jedni i drudzy spodziewali się zrobić na tem dobry interes — a były prezydent Stanów Zjednoczonych służyłby im za reklamę.

Zamordowanie artystki. Zorka Popowicz, jedna z najbardziej lubianych artystek teatru w Belgradzie, została zabita przez swego męża. Powodem morderstwa była zazdrość. W godzinę po zastrzeleniu żony udał się Popowicz do swej siostry i wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Trojaczki. W Słonej Wsi obok Zakliczyna nad Dunajcem położonej, zdarzył się niezwykły wypadek. Oto pewna kobieta powiła troje dzieci. Jedno z nich w kilka dni umarło, dwoje zaś chowa się całkiem dobrze i zdrowo. Dodać trzeba, że i matka tych dzieci jest zupełnie zdrowa i zwyczajem gospodyń wiejskich krząta się już około gospodarstwa. *Pr.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

23) **Dzieje oszusta światowego.**

Chociaż postanowił nie zajmować się tą zawiłą sprawą, przecież raz jeszcze udał się do swej pracowni, wydobył z szuflady depesze, wziął arkusz papieru i przemyśliwał, jakrozwiązać zagadkę.

— Pierwszy wyraz jest zupełnie jasny — rzekł Carne, kreśląc go na papierze. — Następne dwa „Alfa“ i „Omega“ możnaby uważać za słowa „początek“ i „koniec“ a ponieważ nie widzę w tem sensu, napiszę zamiast tego „pierwszy“ i „ostatni“. Ale kto lub co było pierwszem i ostatniem? Czy może słowa te oznaczały jakie osoby, które odgrywały pewną rolę w interesach? Zwłaszcza, że świadczyłby o tem wyraz „niespokojny“. Jednak to wszystko dla mnie jest niezrozumiałem.

Dziwna rzecz, że ciekawość coraz większa wzmagała się w Carnem, a nawet pozbawiła go spokoju. Nie mógł o niczem innem myśleć, jak tylko o rozwiązaniu zagadki. Męczyło go towarzystwo nawet tak dostojnej osoby, jak żona prezydenta ministrów, której przedstawiono go na koncercie. Wieczorem udał się na przechadzkę do Hyde parku, jednak odczuwał jakiś niepokój, był podniecony i zdawało mu się, że koła jego pojazdu ciągle wywołują wyrazy: „Alfa“, „Omega“, „piętnaście“, „sześć“. I gdy wrócił do domu, czuł się tak zmęczonym i zdenerwowanym, że byłby ogromną sumę ofiarował za rozwiązanie tej zagadki i odzyskanie dawnej swobody myśli.

Czekając na kolację, wziął znowu do ręki papier i pióro i kreślił słowa telegramu w najrozmaitszym porządku, jednak bez skutki. Chęć odgadnięcia tajemnicy, odebrała mu resztki spokoju. A po nieprzespanej nocy tem więcej dręczyła go myśl o tajemniczej sprawie, a słowa te wżerały się w jego mózg i doprowadzały go do szaleństwa. Wreszcie cierpliwość jego wyczerpała się w zupełności.

— Djabelska sprawa! — rzekł wzburzony Carne i rzucił pomięty papier, poczem usiadł przed zwierciadłem i oczekiwał Beltona, który miał go ogolić.

— Nie chcę o tem więcej myśleć. Pani Jeffreys może sobie łamać głowę nad tą szatańską zagadką.

Wreszcie nadszedł służący i począł mydlić swojego pana, który mimo wszystko nie mógł uwolnić się od myśli, która go tak srodze trapiła. Kiedy Belton pociągał brzytwą po brodzie Carnego, ten ciągle jeszcze kombinował, przestawiał litery, aż wreszcie wpadł na genialny pomysł.

— Przestań golić! — zawołał na służącego. — Idź zaraz do biblioteki i przynieś mi angielski słownik.

Po chwili wrócił Belton a Carne rozłożył znowu telegram.

— Siedmdziesiąt, ośm, Brazylja — rzekł — jeden, dwadzieścia, dziewięć. — Wyszukał więc stronicę siedmdziesiątą, tu jednak pomylił się, wreszcie otworzył słownik na stronicy siedmdziesiątej ósmej i w pierwszej szpalcie znalazł wyraz „bomba“ a według następnych liczb również odkrył ten sam wyraz. Teraz więc począł układać poszczególne wyrazy:

„Ponieważ Grady nie daje odpowiedzi, towarzystwo w Chicago jest niespokojne. Dwie osoby, pierwsza i ostatnia, które są głównymi członkami, postanowią coś — dziewiętnaście — sześć — dzisiaj pięćdziesiąt tysięcy, dlatego postaraj się o bomby“.

Treść telegramu była jeszcze niejasna, bo nie wiedział, co znaczą wyrazy „dziewiętnaście“ i „sześć“. Wziął więc znowu do ręki słownik i wyszukał szósty wyraz na stronicy dziewiętnastej. Pomylił się jednak. Wreszcie wyszukał dziewiętnasty wyraz na szóstej stronicy, ale także bez sensu. Otworzył kalendarz, ale daty, jakie znalazł, również nie miały znaczenia. Następnie nakreślił wszystkie litery alfabetu i pod każdą podpisywał cyfry i przekonał się, że cyfry te mogły oznaczać początkową i końcową literę wyrazu „okręt“. Nowa więc kombinacja słów brzmiała: „Ponieważ Grady nie daje odpowiedzi, towarzystwo w Chicago niepokoi się. Dwie osoby odjeżdżają dziś okrętem z pięćdziesięciu tysiącami jakichś rzeczy, możliwe angielskich funtów albo amerykańskich dolarów. Dlatego przygotuj bomby, Nero“.

Carne uspokoił się, spodziewając się, że wreszcie zdoła rozwiązać zagadkę. Przypuszczał, że ma do czynienia z bandą anarchistów, która udaje się do Londynu, gdzie tyle głów koronowanych zjechało się na jubileusz. Nie wiedział, co ma uczynić. Policję zawiadomić, było rzeczą niebezpieczną, aby nie wmięszać się w całą aferę, a z drugiej strony uśmiechały mu się sumy, które mógł ewentualnie zdobyć.

Postanowił więc pomówić z panią Jeffreys. Napisał do niej list natychmiast po śniadaniu i prosił, aby przyszła do niego o godzinie dwunastej. Zaledwie nadszedł czas oznaczony, zjawiła się u niego. (D. c. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11 w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. Groby, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5. w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4. w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4. wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h. w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K. w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

NEKROLOGJA.

✝

Franciszka z Ekierów

MEJMEROWA

wdowa po obywatelu m. Krakowa

przeżywszy lat 72, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu 13 lutego 1909. Stroskany syn zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we wtorek 16 bm. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby L. 1 przy ul. Piotra Michałowskiego wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w środę 16 bm. o godz. 9 w kościele OO. Karmelitów w kaplicy Matki Boskiej Cudownej.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Pociągi kolejowe

odchodzą z Krakowa — przychodzą do Krakowa

w kierunku Lwowa		
rano	6·43	(pospieszny)
„	8·00	
„	11·00	
po południu	2·53	(błyskawicz.)
„	3·05	
wieczór	6·10	(tylko do Tarnowa)
„	8·39	(błyskawicz.)
w nocy	9·00	
„	10·30	
„	12·10	
po północy	3·03	(pospieszny)
nadto do Wieliczki		
rano	8·30	
w południe	1·30	
wieczór	7·40	
„	9·00	
w nocy	10·30	
„	11·10	
w kier. Mogiły i Kocmyrzowa		
rano	8·40	
w południe	1·45	
wieczór	7·50	
w kierunku Oświęcima		
rano	9·02	(tylko do Skawiny)
w południe	1·15	
wieczór	8·00	
w nocy	11·53	
po północy	4·30	
nadto do Bonarki		
rano	8·52	
w południe	12·55	
w kierunku Suchy—Nowego Sącza		
rano	9·02	
w południe	1·15	(tylko do Suchy)
wieczór	8·00	
w nocy	11·52	
po północy	4·30	(tylko do Skawiny)

od strony Lwowa		
rano	5·15	
„	6·50	(pospieszny)
„	8·45	
w południe	1·30	
„	2·24	(błyskawicz.
wieczór	6·20	
„	9·36	(pospieszny)
w nocy	10·40	(tylko z Tarnowa)
po północy	12·50	(błyskawicz.)
„	3·45	
nadto z Wieliczki		
rano	7·30	
„	11·35	
po południu	3·30	
„	6·20	
„	6·50	
w nocy	10·40	
od strony Mogiły i Kocmyrzowa		
rano	7·40	
w południe	1·10	
wieczór	7·10	
od strony Oświęcima		
rano	6·07	(tylko z Skawiny)
„	8·10	
„	11·35	
po południu	4·40	
w nocy	9·20	
„	11.00	(tylko z Skawiny)
nadto z Bonarki		
rano	10·56	
po południu	4·44	
od strony Suchy—Nowego Sącza		
rano	6·07	
„	8·10	(tylko z Suchy)
„	11·35	(tylko z Skawiny)
po południu	4·40	
w nocy	9·12	(tylko z Skawiny)
„	11·00	

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną“.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.